ŚWIATŁO

Rok VIII. Bytom G.-Szl., 15-go Sierpnia 1894. **Nr. 16.**

„ŚWIATŁO“ wychodzi dwa razy na miesiąc, co 1-go i 15-go każdego miesiąca. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 cent. Zeszyt pojedyńczy kosztuje 18 fen. = 13 centów. — Abonować można na każdej poczcie, (Zeitungs-Preisliste Nr. 81) w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Szlązku (Beuthen O.-S.) — **Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 20 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

KSIĄDZ JACEK.

Ksiądz Jacek, mąż święty, przez życie swe całe
Dbał tylko o cnotę i o Boską chwałę.
Na siebie nie zważa, lecz wszędzie pospiesza,
Gdzie chorzy, cierpiący, i słodko pociesza...
A gdzie mu się słowem pokrzepić nie uda,
Z ramienia Bożego wykonuje cuda.
Z braćmi swymi zdąża i w dalekie kraje,
Gdzie dowody liczne łaski Bożej daje.

Misya dla niego rzecz wcale nie nowa.
Raz z towarzyszami spiesząc do Kijowa,
Pod Wyszogrodem ku Wiśle dochodzi,
A rzeka wezbrana; nie ma przy niej łodzi,
Nie ma ani ludzi, ani przewoźnika.
Trzech towarzyszów strach i żal przenika.
Trudna rada, by do drugiej dobić strony;
Ksiądz Jacek, pomocy ludzkiej pozbawiony,
Nie traci otuchy, nie dręczy go trwoga;
Z żywą wiarą woła: »Módlmy się do Boga!
Oddajmy się w Jego wszechmocną opiekę,
By dał przejść tę bystrą i głęboką rzekę!...«

Towarzysze razem padli na kolana
I gorące modły wznosili do Pana.
Ksiądz Jacek wstał potem, kładzie krzyża znamię
I pełen ufności w Opatrzności ramię
Iść odważnie począł po stwardniałej wodzie,
Nie maczając nogi w swym niezwykłym chodzie.

»W imię Zbawiciela, pójdźcie w ślady moje,
Niech was nie przejmują jakieś niepokoje,
Wszechmocnego bowiem wielką jest potęga!«
Ale nadaremnie woła, ręką sięga;
Bracia, cudem wielkim prawie osłupieni,
Nadto w apostolskiej wierze osłabieni,
Bali się iść za nim, by w wzburzonej fali
Według ich mniemania klęski nie doznali.

Wraca tedy Jacek i kapę zdjął z siebie:
Chwaląc imię Pana na ziemi i niebie,
Rozpościera onę na powierzchni rzeki.
»Czyliż się boicie wszechmocnej opieki?
Czego się wahacie, kochani synowie?
Pan Bóg wszędzie z nami!« ze słodyczą powie.
I powtórnie ręką czyni znamię krzyża,
A gdy się ku Wiśle z braćmi swymi zbliża:
»Niech ta kapa mostem Chrystusa dziś będzie!
Po nim przejdziem rzekę, choć w takim jest pędzie.
Idźmy w imię Jego!« — rzekł do towarzyszy,
A oni tuż za nim wśród grobowej ciszy
Na kapę wstąpili tym razem statecznie
I z odwagą w sercu płynęli bezpiecznie.
Ksiądz Jacek sam kapą ku miastu kierował;
Gdy dobił do lądu, Bogu podziękował,
A z nim towarzysze korne słali modły,
Że słowa ich brata w niczem nie zawiodły.

Józef Chmielewski.

ŻYWOT ŚWIĘTEGO JACKA.

Urodził się Jacek, także Hyacyntem zwany, roku 1185 we wsi Kamieniu w dyecezyi wrocławskiej za panowania króla polskiego Kazimierza Sprawiedliwego. Jest tedy św. Jacek Szlązakiem, atoli trzeba pamiętać, że ówczas Szląsk, także Staro-polską zwany, był jeszcze nawskroś polskim, bo i polskich miał książąt z rodu Piastów. Jest zatem co do pochodzenia św. Jacek Polakiem.

Pochodził on z przezacnej rodziny szlacheckiej Odrowążów, z której wyszło wielu znakomitych i świętobliwych mężów i niewiast, jak oto bł. Czesław, bł. Bronisława i bł. Iwo Odrowąż, stryj naszego świętego, ów założyciel sławnego kościoła Panny Maryi w Krakowie.



Święty Jacek.

Już od młodości ćwiczył się Hyacynt w cnotach chrześciańskich, a mianowicie w modlitwie, przytem był bardzo pilnym w naukach. W młodych leciech został od stryja swego Iwona wyświęcony na kapłana.

Tenże świętobliwy biskup wiedząc, że stan kapłański bez nauki jest jako wódz bez oczu, wysłał Jacka w dalekie kraje celem nabycia mądrości, a mianowicie do Pragi, stolicy Czech, i do Bolonii we Włoszech. Uczył się pilnie młody kapłan, zgromadzając zasób mądrości, ale przytem strzegł pilnie czystości duszy i ciała, tak iż wrócił nieskażonym w obyczajach do ojczyzny, uzyskawszy stopień doktora św. teologii.

Bł. Iwo mianował Jacka kanonikiem i kaznodzieją i wyręczał się nim w zarządzie swej dyecezyi. Był już wtedy Jacek, »wzorem i świecą cnót kapłańskich,« jak mówi o nim Skarga, »w nabożeństwie gorący, na sumieniu piękny, na ciele czysty, w obcowaniu mądry, w rozmowie przyjemny i ostrożny i we wszystkiem bardzo przykładny.«

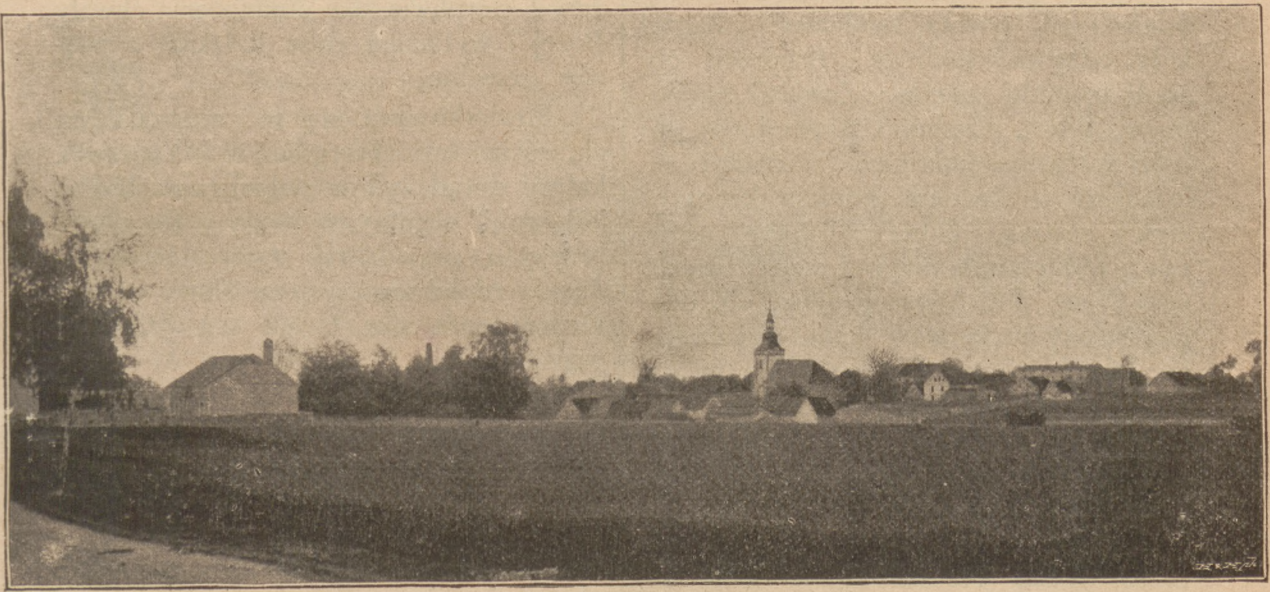
Gdy biskup Iwo udał się w podróż do Rzymu, wziął też z sobą Jacka i Czesława, bacząc, że świętobliwi ci bracia wiele z pobytu w Rzymie korzystać mogą. Jakoż skorzystali, gdyż ćwiczyli się jeszcze w naukach, a nadewszystko dostąpili szczęścia poznania św. Dominika, założyciela zakonu kaznodziejskiego czyli dominikańskiego, który pozyskał wiele zasług w kościele Chrystusowym. Św. Dominik kazaniami a więcej jeszcze świętobliwością życia i cudami uczynił głębokie wrażenie na Iwonie i jego towarzyszach. Zapragnął tenże zakonu kaznodziejskiego dla swej dyecezyi, dla tego prosił św. Dominika, aby posłał swych uczni do Polski. Chętnie chciał ten Mąż Boży i w polskiej ziemi swój zakon zaszczepić, ale zbywało mu już na zakonnikach. Zwrócił jednakże uwagę biskupa, iżby może z jego orszaku kapłani do zakonu wstąpić mogli, a wtedy ciby mogli w Polsce zakon kaznodziejski zaprowadzić. Dowiedziawszy się o tem Jacek, postanowił natychmiast z bratem Czesławem do zakonu dominikańskiego wstąpić. Roku 1218 przyjęli w klasztorze św. Sabiny

habity zakonne z rąk samego św. Dominika. Także Niemiec Herman został razem z nimi przyjęty. Po roku próby uznał św. Dominik wszystkich trzech za godnych opowiadania słowa Bożego, a zatem wysłał ich do Polski, błogosławieństwa im udzieliwszy, aby tam i w innych krajach wykorzeniali grzechy i wiarę św. krzewili.

Nie wracali pospołu z swym stryjem Jacek i Czesław, gdyż, stósownie do ustaw swego zakonu, obowiązani byli pieszo podróż odbywać i nie mieć z sobą żadnych zapasów żywności.

Wielka radość zapanowała w staro-żytnym Krakowie, gdy się dowiedziano, że Jacek i Czesław do stolicy polskiej przybyli. Wnet za staraniem Jacka powstał tu klasztor dominikański przy kościele św. Trójcy, który biskup Iwo zakonnikom oddał. Jeszcze istnieje dotąd w Krakowie ten starożytny klasztor, a księża Dominikanie chwalą Boga i nad poprawą ludzi pracują.

Błogosławioną była apostolska praca Jacka w Krakowie, to też wnet widoczne były jej skutki. Grzechy i zbrodnie zmniejszać się zaczęły, a cnoty chrześciańskie zakwitły. Żarliwemi słowy zachęcał Mąż Boży do pokuty, a mianowicie do pilnego przyjmowania Sakramentów świętych, więcej jednakże własnym przykładem pociągał. Mogło też być jego życie przykładem i zbudowaniem dla wszystkich. Każdej nocy biczował się do krwi rzemieniami, a postów nader ściśle przestrzegał, w Piątki i wilie świąt uroczystych tylko chlebem i wodą się żywił. Sypiał bardzo mało i to tylko na twardej ziemi. Wielkim był nieprzyjacielem próżniactwa, gdyż wiedział dobrze, że ono jest korzeniem wszelkiego złego. Ztąd zawsze pracował. W kościele miewał kazania i słuchał spowiedzi, w celi uczył się i sposobił do kazań, odwiedzał też chorych, a resztę zbywającego czasu spędzał na modlitwie. Nie ma słów na opisanie jego gorącej żarliwości w modlitwach! Nieraz noce trawił w kościele na rozmowach z Panem Bogiem, płacząc i wzdychając. A cóż rzec o jego wielkiem miłosierdziu dla biednych! Wspierał, jak mógł, ubogich, a tak był czuły na nędzę bliźnich, że płakał na widok nieszczęśliwych, a gdy nie miał czem wesprzeć, modlił się za nich gorąco do Boga. W pokorze i czystości, w tych dwóch wielkich cnotach chrześciańskich, zdumiewające czynił postępy. Grzechu tak się bał i wystrzegał, że nawet cień grzechu nie padał na czystą, białą jego



Widok Kamienia, miejsca urodzenia św. Jacka.

duszę. Dowodem tej wielkiej świętobliwości były liczne cuda, jakie za pomocą Bożą wykonywał.

Dostąpił też św. Jacek tej niezwykłej łaski, że gdy w wigilią Wniebowzięcia N. Maryi Panny modlił się gorąco w kościele, oto nagle światłość niebieska ołtarz oświeciła, wśród której objawiła się Boga-Rodzica słudze swemu, a nawet przemówiła do niego łaskawie, oznajmując mu, że prośby jego będą wysłuchane.

Nie dość było na tem Jackowi, że w Krakowie dusze Bogu pozyskiwał, zapragnął on i w innych miejscach słowo Boże opowiadać i ludzi do chrześciańskiego żywota nakłaniać. Zaczął tedy odbywać podróże. Najprzód obszedł ojczystą ziemię. Zwiedził Sandomierz, Płock, Chełmno, a pamiątkę pobytu w tychże miastach naznaczył założeniem w każdem mieście klasztoru swego zakonu. Gdy na Mazowszu św. pracę wykonywał, przybył razu pewnego nad Wisłę pod Wyszogrodem. Z drugiej strony rzeki wiele ludzi nań czekało, łaknąc słowa Bożego. Nie można się było do nich przeprawić, gdyż Wisła mocno wezbrała, a nie było odpowiedniej łodzi w pobliżu. Wtedy Jacek, pełen żarliwości o chwałę Bożą, wezwał swych trzech towarzyszy, aby z nim przez Wisłę przeszli, gdyż Chrystus, mówił, wodom rozkazuje, że nie tylko Jemu, ale i tym, którzy go miłują, są posłuszne. Rozpostarł potem płaszcz swój na wodzie i wezwał towarzyszy, aby na nim stanęli, pełni mocnej wiary. Bóg wszechmogący sprawił, że szczęśliwie na drugą stronę przybyli. Patrzało na ten cud 400 ludzi. Można sobie wystawić, jaki wpływ po tym cudzie wywarło na nich kazanie Jackowe.

Trzebaby całą księgę napisać, gdyby się miało opisać dokładnie wszystkie podróże Jacka. Gdzież on nie był? I tak odprawił podróż do Pomorza nad morzem Bałtyckiem, gdzie założył klasztory w Kamieniu nad Odrą, w Gdańsku, Elblągu, Królewcu, a nawet na wyspie Rugii. Był też w Danii, Szwecyi i Norwegii. Potem udał się na Ruś, gdzie nawracał schizmatyków. W Kijowie nad Dnieprem założył klasztor.

Niezmordowany opowiadacz słowa Bożego zaszedł nawet do kraju moskiewskiego, był też nad morzem Czarnem i na wyspach morza Egejskiego. Potem skierował swe kroki w kraj tatarski i doszedł aż do Tybetu i Chin, gdzie po kilku wiekach dochowały się ślady chrześciaństwa, zapewne owoce błogosławionej pracy Jackowej.

Nie lękał się ten mąż Apostolski w podróżach żadnej przykrości, niebezpieczeństw, głodu i zimna. Wszystko znosił cierpliwie dla pomnożenia chwały Bożej i wyrwania dusz ludzkich z więzów grzechu.

Powiodło mu się też nawrócić na chrześciaństwo Jazygów w Węgrzech, którzy dotąd żyli w pogaństwie. Był to lud srogi, okrutny, opierający się długo przyjęciu prawdziwej wiary. Jacek jednakże zdołał wymownemi słowy i przykładem cnót swoich lud ten dziki nawrócić.

Nakoniec zbliżyła się ostatnia godzina świętego zakonnika. Był on podobnym do dojrzałego kłosu, który ma paść pod sierpem. Pracował długo i skutecznie bez wytchnienia, to też czas było pójść po nagrodę niebieską. Zaniemógł w dzień św. Dominika, licząc już 74 lata życia. W wigilią Wniebowzięcia N. Maryi Panny zwołał braci zakonników, tak do nich mówiąc: »Jutro, najmilsi synowie, rozstanę się z wami. Com wziął z ust świętego patryarchy naszego Dominika: pokorę, miłość spólną i dobrowolne ubóstwo, to wam pozostawiam i zalecam.«

Nazajutrz przyjął pobożnie Sakramenta święte, a potem odmawiał psalmy. Ze łzami w oczach mówił owe słowa: »W Tobie, Panie, miałem nadzieję, nie będę zawstydzony na wieki,« a gdy przyszedł do owych słów: »W ręce Twoje, Panie, oddaję ducha mego,« zasnął w Panu, a błogosławiona dusza jego przeniosła się do niebieskiej ojczyzny przed tron Najwyższego.

Jacek w jednej ręce trzyma Boskie Ciało,
W drugą bierze posąg, lekki, jakby trzcina,
I przez klasztor z bracią kroczy naprzód śmiało
Wśród tatarskiej dziczy, która wszczyna mordy,
Cele w gruzy wali, straszny popłoch szerzy...
Cudem unikając gwałtu wrogiej hordy,
Co tchu z trzema braćmi po za Kijów bieży,
A stanąwszy spiesznie nad Dniepru brzegami,
Nie zastaje łodzi, ani przewoźnika,
Bo wszystko przed złymi pierzchło Tatarami;
A party pogonią, chcąc ujść najezdnika,
Rozpościera zaraz czarny płaszcz na wodzie,
Staje na nim z braćmi, łaski Bożej wzywa
I jak niegdyś Wisłą tuż przy Wyszogrodzie,
Na drugi brzeg Dniepru cudownie przepływa.
Ztąd ruszył znów w podróż ku Rusi Czerwonej
I przybył wreszcie do Halicza grodu,
I spoczął czas dłuższy trudem uznojony,
Składając na podziw całego narodu
W kościele posążek, do którego wrócił
Od razu dawniejszy ciężar naturalny.
Jacek ztąd w misyach odrętwiałych cucił,
W kazaniach i modłach wznosił głos błagalny,
By się wpływ zakonu coraz dalej szerzył,
A w końcu, gdy w Gdańsku poczęto budowę
Nowego klasztoru, ku Krakowu zmierzył
I tu głośny z cudów — złożył świętą głowę.

Józef Chmielewski.

Paciorki św. Jacka.

We wsi Rozbarku, tworzącej niejako przedmieście Bytomia, jest śliczny kościółek pod wezwaniem św. Jacka. Stoi on, jak to od zachodniej strony widzieć można, na górce, którą ludzie zwykli mianować różową górką. Jedni sądzą, że ta nazwa pochodzi ztąd, iż tam od niepamiętnych czasów ludzie odmawiają i śpiewają różaniec św., — tymczasem legenda najwięcej między ludem rozpowszechniona opiewa o tej nazwie tak: Onego czasu, kiedy św. Jacek przechodził przez tę krainę, zatrzymał się na tej górce, by się pomodlić, i zaczął odprawiać różaniec. Podczas modlitwy zerwały się św. Jackowi przypadkowo paciorki i rozsypały się w około. Nie mogąc wszystkich odnaleść, św. Jacek rzekł: »Rośnijcie tu i mnóżcie się aż do końca świata«.

Św. Jacek zakończył swój świętobliwy i nader chwalebny żywot roku Pańskiego 1259, a od tego czasu, a więc blizko przez 650 lat



Paciorki św. Jacka.

paciorki pięknie i kunsztownie rzeźbione w całej tej górze, a nawet na około niej w ziemi rosną, i to w takiej ilości, że gdyby je kto umyślnie chciał szukać, to mógłby ich niejeden korzec nazbierać. Niejeden może pomyśli: »To są po prostu zwykłe kamyczki podobne trochę do paciorków.« O nie, myliłbyś się, kochany bracie czytelniku, gdybyś tak sądził. Takie kunsztowne paciorki może rzadko kto widział, więc je tu opiszę, a potem osądź sam. Paciorki te są kamienne, koloru ciemno-żółtawego, a które z nich są większe, otoczone są dwoma prążkami, krótsze tylko jednym, ale nie gładkim, lecz zygzakowatym, ot tak: ﹏ Na końcach zaś jakby naumyślnie powyrabiane znajdują się gładkie prążki, od środka ku kraju się rozchodzące, tak jak sprychy w kole, ale tak akuratnie, że można powiedzieć, iż są po mistrzowsku wykonane. W samym środku zaś jest znaczek na dziurkę, którą łatwo przeżgać; niektóry paciorek ma już nawet dziurkę. Gdy się ich poustawia kilka jeden przy drugim, to wyglądają jakoby gwiazdeczki. Wedle podania św. Jacek takie paciorki właśnie miał i niejako zasiał, dla tego też takie dziś rosną.

Przedstawione na obrazku paciorki są czarno-brunatne, bo są opalone. Około roku 1869 zniszczył straszliwy pożar wielką część Rozbarku, a z nim i kościółek św. Jacka. Te paciorki były wtedy również w ogniu i wtedy to opaliły się, ale nie zgorzały. Paciorki te uważają za rodzaj klejnotów i szanują je bardzo, a posiadają je także biskupi, prałaci i przeorzy. Najprzewielebniejszy Książę-Biskup wrocławski kazał sobie je również pokazać, kiedy tego roku przybył do Bytomia dla bierzmowania, i przyglądał im się z zajęciem.

Na owej górze różowej stała początkowo kapliczka drewniana od najdawniejszych już czasów, w miejsce której niejaki ks. Andrean w późniejszym czasie wystawił kościółek murowany. Kiedy w roku wyżej wzmiankowanym kościółek ten padł ofiarą pożaru, Rozbarczanie odbudowali go tak, jak dziś wygląda.

A. Spyra z Rozbarku.

ŚW. DOMINIK I DOMINIKANIE.

Już od dawien dawna doświadczyli ludzie na sobie, jak niezaprzeczoną prawdę zawiera w sobie przysłowie: Pan Bóg radzi o swej czeladzi. Ile to razy niebo nad Kościołem katolickim ciemne pokrywały chmury, ileż to razy burze i nawałnice groziły pochłonięciem łodzi Piotrowej, — a Kościół nie zginął. W ostatniej chwili zsyłał Pan Bóg ludzi dzielnych, posłańców boskich, którzy mocą nadanej sobie łaski wypogadzali niebo i rozpędzali burze. Dla tego też możemy śmiało powiedzieć, że nie wypadkiem tylko, lecz zrządzeniem boskiem równocześnie ze św. Franciszkiem z Asyżu powstał mąż, który razem z nim stał się niejako nowym słupem wspierającym Kościół Boży, właśnie w czasie, kiedy nań zewsząd napadać zaczęto silniej i zażarciej niż zazwyczaj.

Mężem tym był św. Dominik. Urodzony w roku 1170 w Hiszpanii z bardzo dostojnej familii i wychowany naprzód przez pobożną matkę, którą następnie policzono w poczet błogosławionych, a następnie, od 7-go roku życia począwszy, przez swego stryja, arcybiskupa, odznaczał się już za młodu niezwykłą pobożnością i oddał się już wcześnie naukom teologicznym. Nie będziemy opisywali szczegółowo jego pięknego i pełnego zasług żywota, niech nam będzie wolno tylko wspomnieć, co go przedewszystkiem nakłoniło do założenia zakonu, który od jego imienia nazwano dominikańskim.

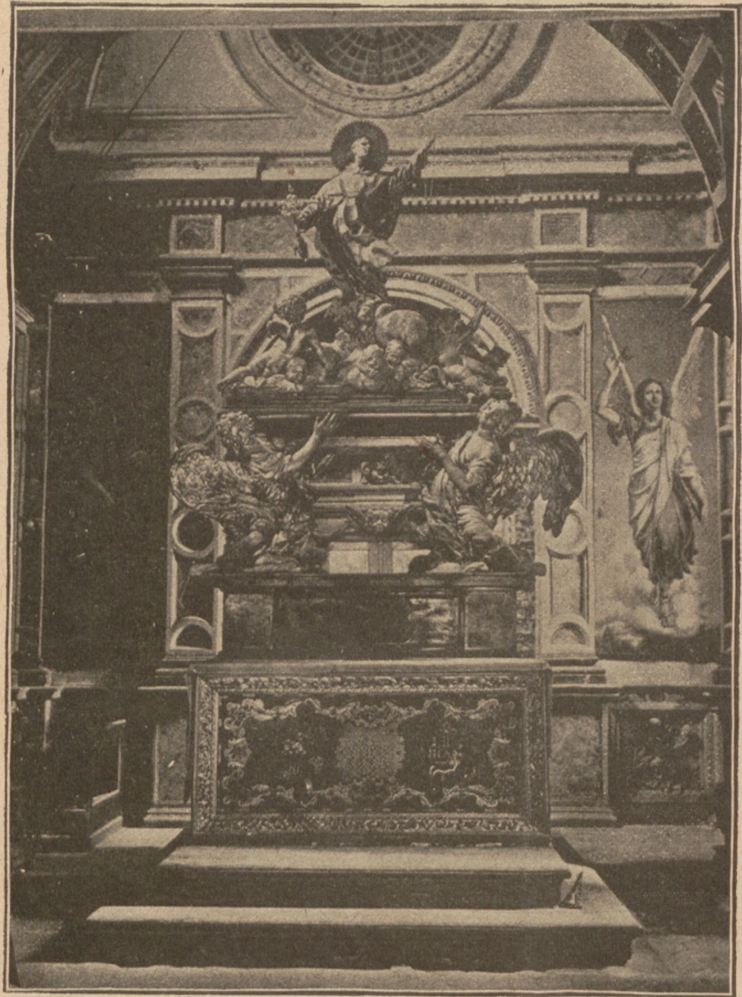
W owym czasie grasowała mianowicie w południowej Francyi sekta tak zwanych Albigensów, którzy z niesłychaną zajadłością napadali na Kościół, a w obec których wszelkie nauki i zabiegi okazały się bezowocnemi. Papież ówczesny wysłał naonczas trzech legatów czyli posłów w okolice zagrożone sektą, aby się naradzili nad nowymi środkami do pokonania heretyków. Św. Dominik, powracający przypadkowo z Danii w towarzystwie hiszpańskiego biskupa nazwiskiem Diego, spotkał się z nimi, wziął udział w ich obradach i oświadczył na mocy własnego doświadczenia, że Albigensów można jedynie pokonać pokorą i życiem surowem, a zarazem pilnem i gruntownem opowiadaniem słowa Bożego. Rada ta pozyskała uznanie legatów papiezkich, a św. Dominik wraz z owym biskupem hiszpańskim rozpoczął natychmiast swą działalność. Od r. 1208 do 1215 nawracał gorliwie heretyków, nie zrażając się trudnościami, które mu na każdym kroku robiono, nie zważając w pokorze chrześciańskiej ducha na wyszydzania, któremi mu się starano życie zatruć. Nie dziw też, że jego praca odnosiła nieraz piękne owoce. W owym to czasie miało też powstać odmawianie różańca św. w takiej formie, jakiej do dziś dnia używają. To nam tłomaczy, dla czego św. Jacek, jako uczeń św. Dominika, tak gorliwie odprawiał różaniec, że nawet o tem wśród ludu legendy krążą.

Po ukończeniu wojny z Albigensami w roku 1215 wykonał wreszcie św. Dominik zamiar, który, jak się zdaje, już od dłuższego czasu w duszy jego istniał, to jest założył zakon, którego głównym celem miało być opowiadanie słowa Bożego. Znalazłszy żywe poparcie wśród mieszkańców miasta Tuluzy, a szczególniej u hrabiego Montforta, który to wojnę krzyżową przeciw Albigensom szczęśliwie do końca doprowadził, udał się św. Dominik jeszcze tegoż roku do Rzymu, by u ówczesnego Papieża Innocentego III uzyskać potwierdzenie założonego zakonu i pozwolenie na rozszerzanie go wśród wiernych. Ojciec św. zaopiekował się wprawdzie zakonem św. Dominika, przekonawszy się o jego pożyteczności, kazał mu atoli nasamprzód w zakonie zaprowadzić jednę z istniejących już reguł klasztornych, ponieważ



Wnętrze kościoła św. Jacka w Kamieniu.
(Wielki ołtarz).

czwarte koncylium lateraneńskie, które się co dopiero odbyło, nie sprzyjało zakładaniu nowych klasztorów. Św. Dominik powrócił jeszcze tegoż roku na miejsce swej działalności i przyjął 1216 r. w głównych zarysach regułę klasztorną augustyańską jako podstawę życia dla członków swego zakonu. Biskup Tuluzy oddał mu kościół św. Romana w Tuluzie, obok którego wybudowano pierwszy właściwy klasztor dominikański. Wyczekiwane potwierdzenie nowego zakonu nadeszło jeszcze tegoż roku. Papież Honoryusz II odebrał sam przysięgę od św. Dominika i nadał mu jeszcze kilka przywilejów, a mianowicie ogólną aprobatę dla wszystkich zakonników do słuchania spowiedzi i prawo do miewania kazań we wszystkich dyecezyach. W następnym r. 1217 wysłał św. Dominik po raz pierwszy z pomiędzy swych 16 towarzyszów kilku do Hiszpanii i do Paryża, aby rozszerzali zakon, gdziebądź się zdarzy po temu sposobność. On sam udał się w takim samym celu do Rzymu, gdzie swemi kazaniami pozyskał istotnie wielu członków, i tu założył dwa klasztory, jeden dla zakonników, a drugi dla zakonnic. Wtedy to poznali św. Dominika św. Jacek i błogosławiony Czesław i przez nich zakon dominikański dostał się do Polski.



Grobowiec św. Jacka w kościele Dominikańskim w Krakowie.

Doczekawszy się jeszcze wielkiego rozkwitu nowo założonego zakonu, tak że w 5 lat po założeniu tenże liczył już 8 prowincyi, św. Dominik oddał Bogu ducha 6-go Sierpnia 1221 roku.

Zakon dominikański liczył wśród swych członków wielu gorliwych i zacnych mężów, ale z pewnością najgorliwsi z pomiędzy nich byli św. Jacek i brat jego błog. Czesław. W powrocie z Rzymu zatrzymali się obaj w mieście Fryzaku w Karyntyi i tu ś. Jacek założył zaraz klasztor dominikański, ustanawiając jego przełożonym towarzysza Hermana, który razem z nimi przez św. Dominika do zakonu przyjętym został. Osada ta zakonna jest najstarszą w całej Austryi. Następnie udał się w podróż przez Morawę, Szląsk do Polski, opowiadając słowo Boże i dając powód do zakładania klasztorów w Ołomuńcu i Krakowie. W krótkim czasie zakon rozprzestrzenił się na Rosyą i Danią, a w roku 1280 nawet na Grenlandyą, a klasztory zakładano wszędzie za-

Mąż ten święty pochowany jest w kościele św. Trójcy w Krakowie.

Św. Jacek słusznie nosi przydomek cudotwórcy, gdyż mało zaprawdę jest Swiętych, którzyby tyle co on cudów dokonali. Za jego przyczyną stało się 708 wiarogodnych cudów, z tych kilka set zaprzysięgli świadkowie, a samych umarłych wskrzesił 54.

Roku 1594 papież Klemens VIII zaliczył Jacka w poczet Świętych Kościoła katolickiego, a Urban VIII postanowił, aby w Polsce uroczystość św. Jacka obchodzono w pierwszą Niedzielę po Wniebowzięciu N. Maryi Panny.

Ziarno posiewu Bożego, ręką św. Jacka zasiane, bujne wydało w Polsce plony. Zakon dominikański tak się rozszerzył, że liczył u nas około 150 klasztorów. Na Szląsku były aż do roku 1810 dominikańskie klasztory w Raciborzu, Opolu, Nysie, Wrocławiu, Świdnicy, Franksztynie, Głogowie i Bolesławiu. Dziś istnieje ich już bardzo mało, gdyż rządy pruski i moskiewski poznosiły te przybytki oświaty i pobożności.

POKREWIEŃSTWO, HERB I IMIĘ ŚW. JACKA.

Sławny nasz patron i orędownik przed tronem boskim, św. Jacek czyli Hyacynt, pochodził ze staropolskiego szlacheckiego rodu, który dla swych zasług i cnót ogólnego szacunku i podziwienia jest godzien. Każdy Polak i katolik powinien znać przynajmniej imiona najgłówniejszych osobistości tej wzorowej rodziny, która była prawdziwą ozdobą kościoła i ojczyzny; każdy powinien wiedzieć, jakie znaczenie ma herb Odrowąż i imię św. Jacka.

Oprócz św. Jacka, którego kościół czci jako »Apostoła Północy i Cudotwórcę,« należą do świętobliwej rodziny Końskich herbu Odrowąż: Błog. Czesław, brat św. Jacka, który jako przełożony klasztorów dominikańskich na Szląsku, a mianowicie we Wrocławiu, w cudowny sposób ocalił miasto przed Tatarami i w r. 1242 zasnął w Panu.

Błog. Iwo Odrowąż, stryj i opiekun św. Jacka i błog. Czesława, jako biskup krakowski miał szczególne zamiłowanie w budowaniu kościołów i klasztorów; mianowicie założył wspaniały kościół Panny Maryi w Krakowie; umarł r. 1229 i jest w kościele dominikańskim w Krakowie pochowany.

Błog. Bronisława, blizka krewna św. Jacka i błog. Czesława, jako Norbertanka w Krakowie zakończyła świętobliwe życie w r. 1259. Zresztą Zofia Odrowążówna, córka wojewody Stanisława ze Sprowy herbu Odrowąż i Anny, księżnej Mazowieckiej, jako żona hrabi Tarnowskiego i po jego śmierci jako żona Jana Kostki, wojewody Sandomierskiego, była wzorem kobiet chrześciańskich i według Jaroszewicza za świętobliwą jest uważaną.

Herb Odrowąż nosili nie tylko święci i bogobojni, lecz też wojownicy, którzy walczyli mężnie za wiarę i ojczyznę. Tak Jan Odrowąż, wojewoda podolski, walczył przeciwko Tatarom. Prandota Gałka herbu Odrowąż wojował r. 1345 przeciwko Czechom, Piotr Odrowąż, wojewoda ruski, r. 1450 przeciw Wołochom i Jakób Dębieński herbu Odrowąż jako kasztelan Małogoski 1460 r. przeciwko Prusakom.

Odrowążowie mieli jako oznakę rycerską w czerwonem polu węża strzałą przebitego. Podobien jemu był herb Wąż, przedstawiający srebrnego węża z jabłkiem w paszczęce. Tak herb, jak nazwa przypominała Odrowążom ciągle, że nad Odrą węże t. j. wszystko złe mają wytępić. W rzeczywistości św. Jacek Odrowąż i błogosławiony Czesław ze swymi towarzyszami wężom nad Odrą i Wisłą swemi strzałami zadali ciosy śmiertelne.

Na Górnym Szląsku, gdzie prawdopodobnie herb Odrowąż powstał, był rozpowszechniony mianowicie od Opola aż do Raciborza i Głupczyc. Aby liczne rodziny herbu Odrowąż, których według heraldyki Niesieckiego liczono więcej niż 60, między sobą rozróżnić, powstały tutaj przydomki: Koński, Buchta, Krawarski, Kotuliński, Siedlnicki itp. Za owych czasów często kasztelana lub rycerza nazywano podług jego siedziby albo własności; czasem nawet synowie przybierali inne nazwisko niż ojciec. Pokrewieństwo wykazywały tylko herby.



Zamek w Kamieniu, w którym święty Jacek się urodził.
(Dawniej Odrowążów, dziś hr. Strachwitzów).

W okolicy Kamienia, gdzie panował ojciec św. Jacka, hrabia Eustachiusz Koński, należały Odrowążom wsie Kamień, Kamionek, Siedlec, Poznowice,

Sprzęcice, Ligota, Wysoka, Obrowiec, Otmęt, Kadłubiec, Chorula i Odrowąż (po niemiecku Oderwanz), gdzie się nazwa właścicieli przechowała do dzisiejszego dnia. Oprócz posiadłości na Górnym Szląsku mieli krewni św. Jacka także dobra i wielki wpływ w dawniejszem województwie Sandomierskiem, dzisiejszej gubernii Radomskiej. Tutaj leży miasto powiatowe Końskie, dzisiaj około 8000 dusz liczące, gdzie 30 fabryk wyrabia rozmaite sprzęty żelazne. W tej okolicy znajduje się także miejscowość pod nazwą Odrowąż. W Końskiem wystawił błog. Iwo Odrowąż kościół i ztąd też bez wątpienia cała rodzina Końskich otrzymała swój przydomek.

Rodzina Końskich herbu Odrowąż była więc bogata i powszechnie szanowana; lecz największą sławą okrył ją św. Jacek, który nigdy nie szukał sławy i honorów, lecz pracował jedynie na cześć i chwałę boską i pożytek swych bliźnich. Dobrowolnie stał się ubogim, lecz zyskał skarb dla nieba.

Imię św. Jacka, czczone po wszystkie wieki, ma śliczne symboliczne znaczenie; powstało między ludem z starodawnego imienia Hyacinth, które nosiło dziesięciu świętych lub błogosławionych; już w pierwszych wiekach chrześciańskich było bardzo rozpowszechnione. Nasz patron narodził się w roku 1185, prawdopodobnie 11-go Września, to jest w dzień św. Prota i Hyacintha, którzy w Rzymie za czasów cesarza Waleryana zostali umęczeni. Imię Hyacinth, później Jacynt i Jacek, jest pochodzenia greckiego i oznaczało początkowo piękne kwiaty, dotąd pod nazwą hyacynty powszechnie znane. Kwiatem pięknym, najśliczniejszym, który wydała niwa górnoszląska, był właśnie nasz święty Hyacynt. Jego imię przypomina także drogi kamień »hyacynt.« Dawniej arcykapłani żydowscy nosili drogie hyacynty na piersiach; dzisiaj często królowie i książęta zdobią niemi swe korony. Lecz droższy i wspanialszy nad wszystkie kosztowne kamienie jest św. Hyacynt, którego Kamień górnoszląski ofiarował jako ozdobę dla korony Królowej niebieskiej.

Piękne jest więc i pełne znaczenia imię św. Hyacynta, lecz niestety za mało znane i szanowane między ludem naszym. Bardzo ubolewać trzeba, że prześliczne imiona świętych polskich patronów w naszych okolicach, mianowicie na Szląsku, nie są w takiem uszanowaniu, jak zasługują. Możnaby tutaj zastósować słowa Zbawiciela: »Iż prorok nie jest bez czci, chyba w ojczyźnie swojej.« (Ewang. św. Marka 4, 6). Tak też można powiedzieć mianowicie o św. Jacku, że w innych krajach np. we Francyi i Włoszech więcej jest czczony niż w polskich okolicach. Przynajmniej częściej tam można znaleść figurę, obraz albo nawet kościół św. Jacka, niż u nas; a przecież kościół przez kanonizacyą przed 300 laty wyraził swe życzenie, żeby chrześcianie, a mianowicie rodacy, gromadzili się przed ołtarzem lub obrazem św. Jacka. Kościół życzy sobie, aby przedewszystkiem polscy rodzice wybrali go za patrona dla swych dzieci. Wdzięczność tego wymaga. Możemy być przekonani, że ci święci i błogosławieni, którzy o zbawienie przodków naszych tyle się troszczyli, są także naszymi przyjaciołami i wstawią się za nami u Pana Boga, gdy ich należycie uczcimy i serdecznie o pomoc poprosimy.

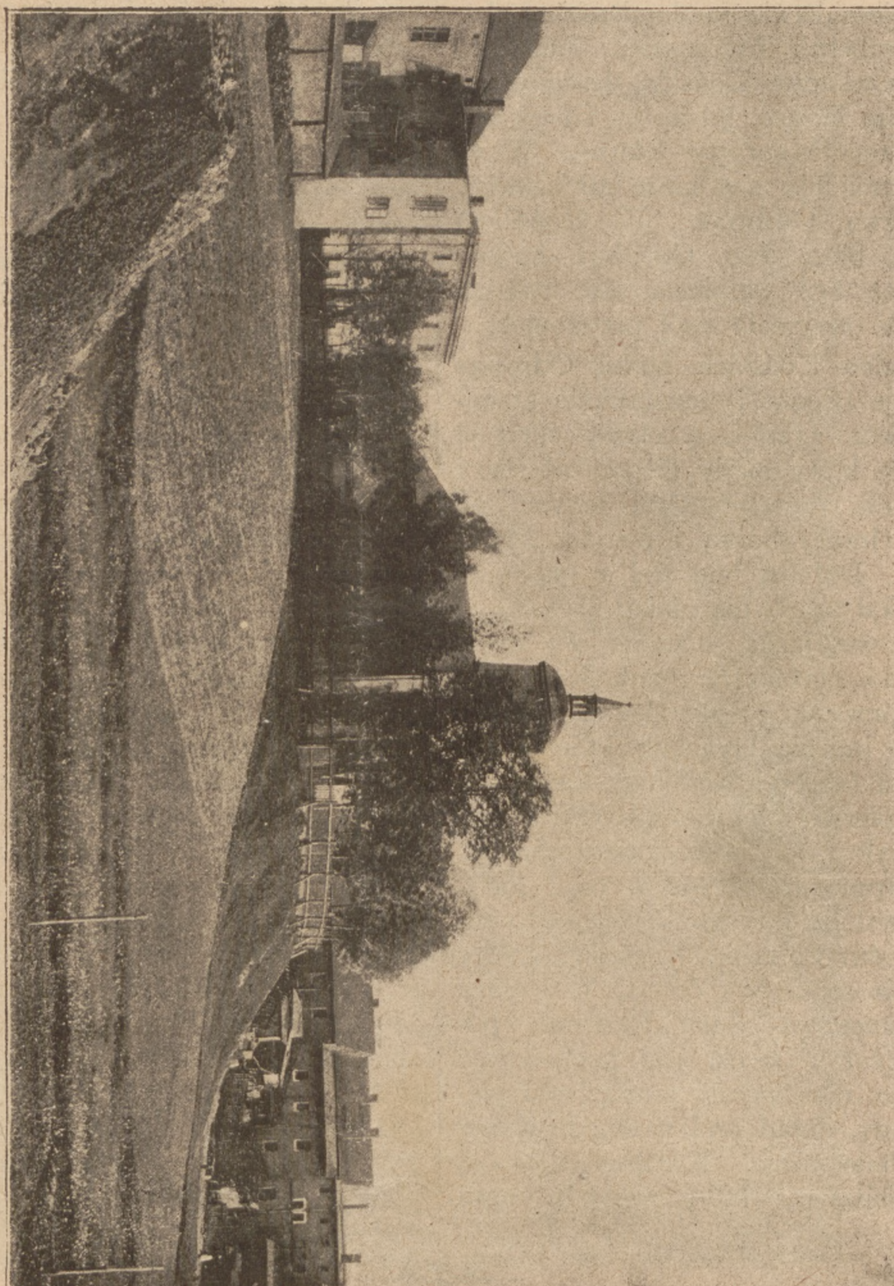
J. Piast.

Z ŻYCIA KSIĘDZA JACKA.

Ksiądz Jacek w Kijowie cztery lata bawił
I tak się nauką i cudami wsławił,
Że staraniem ludzi wszystkich prawie stanów
Wzniósł kościół i klasztor dla Dominikanów.

Było to w tym czasie; ksiądz Jacek odprawia
Mszę świętą, błagając o pomoc w podróży,
Którą do ojczyzny odbyć postanawia,
Gdyż na Ukrainie nie chce zostać dłużej.

A gdy Opatrzności szczerze się poleca,
Nagle czerń tatarska na Kijów napada,
Zgiełk, postrach i zgrozę na okół roznieca…
Do kościoła biegnie brać zakonna blada.
»O, ratuj nas, Jacku!« z rozpaczą zakrzyknie.
A on z Sakramentem puszkę w lot zabiera,



Kościół św. Jacka na Rozbarku pod Bytomiem.

Sądząc, że nieszczęścia z swą bracią uniknie.
Wtem na idącego Marya spoziera
Z alabastrowego posągu*) i rzecze:
»O Jacku, synu mój, ty mi przykrość sprawiasz,
Przed pohańcem bowiem uchodzisz, człowiecze,
Zabierasz Jezusa, a mnie tu zostawiasz,
Abym zgruchotaną i zdeptaną była?
Weź mnie z sobą, Jacku!« A Jacek zdziwiony
Wyrzeknie: »O Panno! Czyż wystarczy siła,
Ażebym cię poniósł w dalekie ztąd strony?
Ja się pewnie nigdy przed trudem nie wzdrygnę,
Ale wizerunku ciężar bardzo wielki;
Ja słabiuchny człowiek, czyż go więc udźwignę?«
Wtem słychać głos słodki Bożej Rodzicielki:
»Weź mnie, ciężar zmniejszy się przez mego
Syna.«

*) Miał około dwóch centnarów ciężaru.

zwyczaj w miastach i miasteczkach, rzadko tylko na wsiach. We Francyi nazywano Dominikanów przez długi czas Jakobinami, od pierwszego ich klasztoru w Paryżu, stojącego pod wezwaniem św. Jakóba, — w Anglii zaś czarnymi braćmi dla czarnego okrycia, jakie nosili wychodząc z klasztoru. Na Szląsku nie brakło oczywiście również klasztorów dominikańskich. W roku 1810 liczono ich tu ośm, a mianowicie we Wrocławiu, Świdnicy, Frankszytnie, Głogowie, Bolesławiu, Nysie, Opolu i Raciborzu.

Celem głównym zakonu było, jak już powiedzieliśmy, opowiadanie słowa Bożego, i to tak między innowiercami i heretykami, jak i wśród wiernych. Ztąd też nie trudno zrozumieć, dla czego właśnie Dominikanie z biegiem czasu liczyli w swych szeregach tylu i tak świetnych kaznodziei, takich gorliwych obrońców prawdy — zakon nazywano nawet »ordo veritatis« czyli zakonem prawdy, — i takich misyonarzy gotowych każdej chwili życie poświęcić dla wiary św. Z tychże względów poruczono nawet zakonowi dominikańskiemu bardzo ważne zadanie badania każdej nowej zasady religijnej, głoszonej przez heretyków, a to na to, aby religia św. przechowała się w jak największej czystości. Kaznodzieją watykańskim dla sług papiezkich każdego rodzaju, zamieszkujących pałac papiezki, był i jest zawsze tylko Dominikanin, począwszy od samego św. Dominika aż do naszych czasów.

Przepisy regulujące klasztorne życie Dominikanów są bardzo ostre; używanie mięsa jest zupełnie wzbronione, a do tego dochodzą jeszcze liczne posty. Całe ubranie, nie tylko sam habit, winien być tylko z wełny, a ubranie składa się z białego habitu, białego szkaplerza i białej kapucy, worka, zarzuconego na plecy. Do kazań i wychodząc z klasztoru, zakonnicy przywdziewają czarny habit z czarną kapucą. Przez pewne godziny w dniu zakonnicy zachowują ścisłe milczenie, aby tem więcej skupić siły ducha i rozpamiętywać wielkie zadanie, które im św. Dominik wytknął. Zakonnicy dzielą się na dwie klasy, na kleryków czyli księży i laików czyli braciszków. Pierwsi z nich rozpoczynają nowicyat dziesięciodniowemi ćwiczeniami ducha, a dopiero po roku wolno im odbywać studya teologiczne, które trwają 8 lat.

Oprócz zakonu męzkiego założył także św. Dominik zakon dla kobiet, i to wcześniej jeszcze, bo już w r. 1206. Zakon ten żyje podług podobnej, tylko łagodniejszej reguły co zakon męzki, oczywiście z tą różnicą także, że zakonnicom nie wolno miewać kazań, w zamian za co zajmowały się później wychowaniem dziewcząt. Zakon ten nazwano po ufundowaniu zakonu męzkiego następnie »drugim zakonem św. Dominika.«

Jest jeszcze trzeci zakon św. Dominika czyli tercyarzy, jak w zakonie św. Franciszka, tylko że nie liczy tylu członków co tenże. Są w nim oddziały osobne dla kobiet albo też dla obu płci razem.

Tak się przedstawia oto w krótkich zarysach historya i działalność zakonu, do którego między innymi należeli dwaj wspomnieni Święci polscy. Zakon ten przez długie wieki spełniał swe zadanie jak najskrupulatniej i położył niemałe zasługi około wychowania religijnego ludu. Dziś mniej o nim słychać, ale nie dla tego, żeby był zeszedł na fałszywe drogi, lecz tylko z tego powodu, że mu odjęto lub przynajmniej mocno obcięto możność działania. Zaginąć chyba nie zaginie, bo pożyteczność zakonu i jego wielkie zasługi są światu zbyt dobrze znane. Przeciwnie, miejmy nadzieję, że zakon św. Dominika okryje się nowym blaskiem i wyda nam nowych świętych Jacków i Czesławów!

KSIĄŻĘ I ŻEBRAK.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

Przez dni następne przychodził stary sługa częściej do więzienia, aby, jak mówił dozórcy, — »nawymyślać dowoli więźniowi, który śmie udawać jego dawnego pana.«

Odwiedziny te były bardzo przydatne, gdyż przynosił tajemnie z polecenia Hendona smaczniejsze jadło dla księcia, który nie mógł znosić więziennego wiktu. Także dowiadywali się od niego, co się dzieje po za więzieniem. Oczywiście Andrzej musiał być bardzo ostrożnym, nie zbyt często przychodzić, nie bawić długo, aby podejrzeń nie obudzić. Umiał on nawet wiadomości swe tak zręcznie podawać, że tylko Hendon je rozumiał; inni słuchacze brali jego słowa za pogróżki.

Od Andrzeja dowiedział się Miles powoli o losach całej swej rodziny w czasie jego nieobecności. Artur umarł już przed sześciu laty. Żal po nim i brak wiadomości od Milesa niszczyły zdrowie ojca. Nadszedł wreszcie list z nieszczęśliwą, żałobną wieścią. Cios ten raził śmiertelnie sir Richarda; Hugo dobijał się teraz gwałtownie ręki Edity, a sir Richard, w oczekiwaniu blizkiej śmierci, życzył sobie widzieć przed zgonem połączonych Editę i Hugona. Kilkakrotnie prosiła Edita o zwłokę przynajmniej, każdą razą wypraszała sobie miesiąc jeden: wreszcie ślub nastąpił przy łóżu śmierci sir Richarda. Małżeństwo nie było wcale szczęśliwem. W okolicy opowiadano sobie, iż wkrótce po pobraniu się młoda pani znalazła między papierami męża pierwsze, niezupełne nakreślenie tego nieszczęsnego listu o śmierci Milesa. Wybuchła wtedy wyrzutami, wprost rzuconemi mężowi, że sfałszowaniem listu zabił ojca, wymusił na niej poniewolne małżeństwo. Powszechnie mówią ludzie, iż Hugo z niesłychaną srogością obchodzi się z żoną, podobnie jak i z sługami. Po śmierci ojca sir Hugo odrzucił zupełnie podstępną maskę dobroci, którą się był okrywał; wszyscy od niego zależni okrutnego i bezlitośnego mają w nim pana.

Przypadkiem wypowiedział także Andrzej wieść, która niezmiernie podziałała na króla i wzruszyła go:

— Utrzymują, — opowiadał starzec, — że król jest chory na umyśle. Ale na miłość boską, nie powtarzajcie nikomu, że słyszeliście to odemnie. Kto o tem mówi, dostaje się w ręce kata.

Błyszczącem okiem spojrzał król na starca, potem zawołał:

— Król ma umysł zdrowy, dobry człowieku; dla ciebie zaś byłoby lepiej, żebyś się nie zajmował rzeczami zbyt od ciebie dalekiemi, nie powtarzał plotek kłamliwych, będących zdradą stanu.

— O co temu młodemu właściwie chodzi? — zapytał Andrzej zdziwiony. Hendon dał mu znak, aby więcej o tem nie mówił. Staruszek przeszedł do innych wiadomości:

— Zmarły król za kilka dni, — 16-go, jak ludzie mówią, — będzie pochowany w Windsorze. Młodego władzcę ukoronują 20-go w Westminsterze.

— Zdaje mi się, że najpierwej muszą go odszukać, — rzekł król. — Zapewne czynią o to wszelkie zabiegi?

— Co... — Andrzej nie dokończył zdania, powstrzymany znowu ostrzegającem spojrzeniem Hendona. — Sir Hugo chce także być obecnym koronacyi, — mówił starzec dalej. — Jest on w łaskach u lorda protektora i spodziewa się, że przy tej okoliczności będzie parem mianowany.

— Jakiego lorda protektora? — zapytał król.

— Jego wysokości księcia Somerset. Mój Boże, przecież jest tylko jeden, Lord Seymour, hrabia Hertford.

— Odkądże on został księciem i lordem protektorem? — zapytał król ostrym głosem.

— Od ostatnich dni Stycznia.

— Proszęż cię, kto go mianował?

— Rada tajna z przyzwolenia króla.

Książę porwał się wzruszony.

— Króla... co za król?

— Co za król? Boże zmiłuj się, co temu młokosowi? Ponieważ jednego tylko mamy króla, więc odpowiedź nie trudna: Najjaśniejszy pan, król Edward VI, którego poświęconą osobę oby Bóg zachowywał. Mówią wszyscy, iż on jest bardzo miłym, bardzo pięknym chłopcem; mimo choroby umysłowej, która co dzień ustępuje, nie mogą się go wszystkie usta nachwalić. Ludzie go błogosławią i proszą Boga, aby mu dał długo w Anglii panować, gdyż jest bardzo miłosierny. Skoro wstąpił na tron, ułaskawił księcia Norfolk i powiadają, iż zamierza znieść jedne po drugich wszystkie te krwawe prawa, które lud bardzo uciskają.

Młody książę siedział w milczeniu, osłupiały ze zdumienia. Myśl jego zajął tak silnie ów »piękny chłopiec«, że dalszej gadaniny starego Andrzeja nie słyszał. Czyżby tym chłopcem, na jego dostojeństwo wyniesionym, jego imieniem nazwanym, miał być ów żebrak, z którym on suknie zamienił, nim pałac opuścił? Nie podobna! Chociażby ten nędznik nazwał się księciem Walii, to jego zachowanie się, jego mowa zdradziłyby go; wygnanoby go haniebnie i szukano prawdziwego księcia. Czyż jest możliwem, z drugiej strony, aby jakiegokolwiek potomka, choćby najdawniejszego rodu zamiast księcia na tronie umieszczono? To się także pomyśleć nie da. Jego wuj tegoby nigdy nie ścierpiał; a był prawie wszechwładnym, próba taka musiałaby zostać zniweczona w pierwszym zarodzie. Na próżno wysilał bystrość swą i rozwagę biedny Edward. Im więcej się starał rozwiązać tę zagadkę, tem trudniejszą się okazywała, tem bardziej zawikłaną. Myślał, aż go głowa rozbolała, aż snu się pozbawił. Z każdą godziną tęsknił silniej do wolności, aby się mógł wybrać w drogę do Londynu. Więzienie męczyło go do niewytrzymania.

Wszelkie usiłowania Hendona, aby króla uspokoić, były nadaremne. Nie chciał się dać pocieszyć. Dziwnym wypadkiem udawało się to, choć w pewnej mierze, dwom kobietom, które tuż obok księcia były do muru przykute. One same były tak łagodne, tak słodkie i chętne do przysłużenia się, że uczył się od nich cichości i cierpliwości. Był im za to bardzo wdzięczny; w krótkim czasie prawie je pokochał, a współczucie tych kobiet przynosiło mu niewypowiedzianą ulgę.

Zapytał je oczywiście, za co one zostały uwięzione. Gdy odpowiedziały, że są katoliczkami, dodał z uśmiechem:

— Czyż to może być występkiem, można za to więzić? Przecież z takiego powodu długo nie będą was zamykać?

Kobiety milczały; ale młody książę dostrzegł w ich rysach wyraz, który go zabolał. Dodał z uczuciem: — Milczycie? Powiedźcie mi przecież, czy może was jeszcze mają w inny sposób karać? Proszę was, mówcie, czego się lękacie?

Kobiety próbowały zagadać o czem innem, napróżno. Wzruszony, pytał z naciskiem dalej:

— Może was biczować mają? Nie, nie, tak okrutnym nikt być nie może. Powiedźcie mi, że to nie podobna. Wszak prawda, że niepodobna?

Smutne i zmięszane obie kobiety nie rade były odpowiadać na jego pytania. Wreszcie jedna odrzekła wpół przytłumionym głosem:

— Nie mów tak dalej, zacne dziecko; twoja dobroć i tkliwość rozdziera mi serce... Bóg nam sił doda, aby...

— Więc przyznajesz! — przerwał król. — Będą was w istocie biczować! Hańba tym niegodziwcom, których serca są z kamienia! Nie płacz, nie mogę na to patrzeć. Wytrwajcie odważnie. O, skoro będę w posiadaniu władzy, jaka mi należy, natychmiast postaram się, aby was ustrzedz od wszelkiej tak niesłusznej, a srogiej kary.

Gdy się król zbudził nazajutrz rano, kobiet tych już nie było w więzieniu.

— Wypuszczono je na wolność! — zawołał radośnie, potem dodał smutniej:

Oby Bóg błogosławił moje słodkie pocieszycielki i wsparł mnie po ich utracie.

Wszedł dozórca z kilku swymi podwładnymi do więzienia i rozkazał więźniom, aby zaraz wyszli na dziedziniec gmachu. Król był uszczęśliwiony, że obaczy błękit nieba, odetchnie świeżem powietrzem. Niecierpliwił się niezmiernie, gdy powoli wyprowadzano więźniów z kaźni. Nareszcie przyszła kolej na niego, rozkuto go i kazano iść za Hendonem i innymi.

Po przykrych, kamiennych schodach więźniowie weszli na dziedziniec, także kamieniem wyłożony. Ustawiono ich w rząd plecami do muru i wyciągnięto przed nimi grubą linę sznurową, po drugiej stronie której stali ich dozórcy. Niebo nad nimi było zachmurzone i posępne, powietrze zimne, śnieg spadły ostatniej nocy okrywał pustą część dziedzińca, jakby całun grobowy; wszystko dokoła dziwnie było ponure. Czasem zawiał wiatr mroźny i niósł wiry śniegu.

W oddali od nich, lecz prawie w pośrodku obszernego dziedzińca, przykute do grubych słupów stały dwie kobiety; za jednym rzutem oka poznał król, że to były jego przyjaciółki. Z drżeniem i smutkiem powiedział do siebie wpół głośno: »Więc one nie zostały uwolnione, jak ja się spodziewałem! Czyż to podobna, aby tak szlachetne istoty skazywano na karę chłosty w Anglii? Nie w pogańskim kraju, ale w chrześciańskiej Anglii? To haniebne. Biczować je będą, a ja, com je pocieszał i uspakajał, będę patrzał bezsilnie na taką straszną niesprawiedliwość! Czyż nie jest to szczególnem, niepojętem, że ja, władzca tego potężnego państwa, wybawić nieszczęśliwych nie mogę? Ale przyjdzie czas, w którym złoczyńców pociągnę do odpowiedzialności; wtenczas niech drżą: za każdy raz, który wymierzą, sto otrzymają.«

(Ciąg dalszy nastąpi).

OBJAŚNIENIA RYCIN.

Miejsce urodzenia św. Jacka. Na drodze kolejowej ze Strzelec do Opola jest stacya w powiecie Strzeleckim, którą Niemcy dziś nazywają Gross-Stein. Ze stacyi idzie się małą godzinkę pięknym lasem do wsi Kamienia. Lud tamtejszy nazywa wieś Kamion; jest to stara nazwa na Kamień dla odróżnienia od innej wsi, w pobliżu leżącej, która się nazywa Kamionek. Niemcy nazwali te wsie: Gross-Stein i Klein-Stein, Skoro się wyjdzie z lasu, zobaczy się w dolinie wieś. W środku widać kościół parafialny, z lewej strony wielki i wspaniały zamek, dawniej do Odrowążów, dziś do hrabskiego rodu Strachwitzów należący.

Na obrazku przedstawiony jest zamek w Kamieniu, jak dziś wygląda. Wypatruje jak kościół, bo przedstawiony jest z tej strony, w której jest kaplica św. Jacka. Po schodach wysokich wchodzi się do kapliey. Tu właśnie miała się znajdować komnata, w której św. Jacek się urodził! Izbę tę przerobiono później na kaplicę. Kaplica jest piękna, w ołtarzu obraz św. Jacka. Przechowują w niej także sukienkę św. Jacka z młodszych lat. Obecny właściciel Kamienia, hr. Jacek Strachwitz (najstarszemu synowi zawsze dają imię Jacka), kazał kaplicę przebudować i pięknie odnowić, jak i cały zamek.

Kościół parafialny w Kamieniu jest także pod wezwaniem św. Jacka, którego obraz znajduje się w wielkim ołtarzu. Nie jest zbyt wielki, lecz zbudowany mocno, pięknie utrzymany i z kształtną wieżą. Stoi już od Czerwca 1650 roku. Dwa lata przedtem, 1648 r., zgorzał dawniejszy kościół, jak się o tem z napisu na dzwonie przekonano. Obecnym proboszczem w Kamieniu jest czcigodny ksiądz Józef Szołtysek, kapłan-jubilat i dziekan, 84 lat wieku a 57 lat kapłaństwa liczący. Mimo podeszłego wieku jest czcigodny ks. dziekan jeszcze rzeski, a ze serca mu życzymy, aby go Pan Bóg jeszcze długo przy życiu zachował. W duszpasterskiej pracy dopomaga mu Przewielebny ks. Theimert, fundatysta.

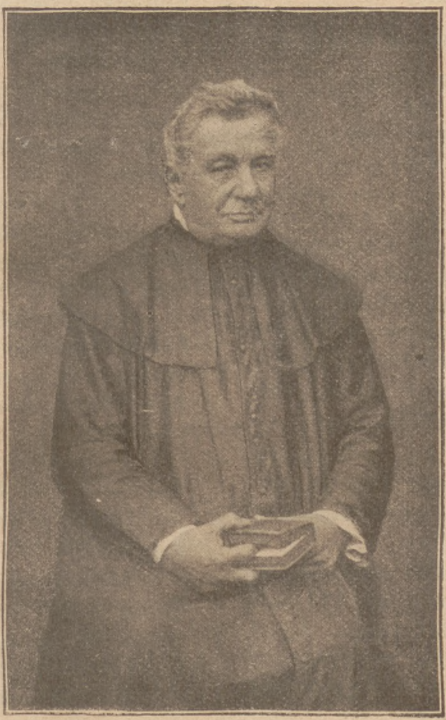
W Kamieniu znajduje się także klasztorek służebniczek Maryi, 10 lat temu zbudowany. Dwie Siostry zajmują się pielęgnowaniem chorych ze wsi i okolicy. Wieś liczy 1020 katolików, 14 ewangelików, 6 żydów. Lud miejscowy i okoliczny jest czysto polski.

(Objaśnienie to wyjęte z kalendarza »Katolika« na rok 1895, który z okazyi 300-nej rocznicy kanonizacyi św. Jacka zamieszcza obszerny życiorys Świętego wraz z obrazkami. Kalendarz ten zaleca się licznymi obrazkami i bogatą treścią).

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Szl. — Redaktor odp.: **Adam Napieralski** w Bytomiu.

Relikwie św. Jacka.

Gdy z Bożego natchnienia O. Tomasz ze Syczyna roku 1543 odnalazł relikwie św. Jacka, ulokował je tak, jak były złożone w trumience, w ołtarzu św. Jacka w Krakowie i tam spoczywały do roku 1581. Gdy już nową kaplicę wybudowano i w roku 1583 konsekrowano, O. Seweryn przeniósł je do nowego ołtarza. Następnie od roku 1600—1618, gdy nad ukończeniem i odnowieniem kaplicy pracowano, powzięli Ojcowie klasztoru myśl oddzielić pewne części z relikwii świętych, co też dnia 21-go Lutego 1606 roku w porozumieniu się z władzami duchownemi uczynili. W tym dniu wyjęli z trumienki głowę i drugie ramię dla klasztoru krakowskiego, dla króla Zygmunta III część palca, — dla klasztoru warszawskiego część ręki. Dnia 8-go Maja tego samego roku wystawiono głowę Świętego jako relikwie dla publicznego uczczenia jej w kaplicy św. Jacka, zbierano zarazem składki na srebrną ozdobną puszkę. Czy relikwiarz ten sam konwent sprawił, czy też król Zygmunt III — nie wiemy na pewno, bo czytamy w następnych uchwałach, że król Zygmunt III prosi Ojców, aby mu pokazali głowę św. Jacka celem uczczenia jej i przyozdobienia srebrną puszką. Według tego zdaje się, że król sam sprawił tę puszkę i jak powszechnie sądzą, sam zrobił, oddając się ówczesnym zwyczajem złotnictwu.


Ks. dziekan Szołtysek, prob w Kamieniu.

Ojcowie uczynili zadość życzeniu króla, a otrzymawszy przez starszych Ojców polecenie, aby nie wracali bez głowy św. Jacka, pod karą ekskomuniki przez Pawła V papieża zagrożonej, — Ojciec przeor z kilku Ojcami udał się z tym świętym skarbem do króla.

Król uczciwszy głowę świętego męża, patrona Polski, włożył ją do prześlicznej, srebrnej i bogato złoconej puszki, która dotąd jest przechowaną.

Od tego czasu pozostał się relikwiarz z głową św. Jacka w klasztornym skarbcu i corocznie wystawianym bywa przez całą oktawę uroczystości św. Jacka na osobnym ołtarzu w środku presbiteryum.

Wspomnieliśmy, że równocześnie z oddzieleniem głowy św. Jacka oddzielono także i jedno ramię dla konwentu krakowskiego. Na osadzenie tego ramienia przygotowali Ojcowie już w roku 1608 osobny relikwiarz. Czytamy bowiem w księdze narad klasztornych, że Ojcowie postanowili wyjąć ramię z krzyża srebrnego i umieścić takowe w osobnym relikwiarzu. Ten relikwiarz przedstawiał dwóch Aniołów ze srebra, trzymających drogie szczątki świętego męża, i dopiero roku 1629 takowy ukończony został za staraniem przeora Ojca Moniuszewskiego, jednak już nie w tym kształcie, jaki pierwotnie uchwalono, lecz w kształcie ręki, jak nam to przedstawia obraz w kaplicy św. Jacka się znajdujący, malowany przez Dolabellę. — Niestety, roku 1840 relikwiarz ten skradziono z ołtarza w kaplicy św. Jacka. Teraźniejszy relikwiarz w kształcie ręki jest już późniejszą robotą uskutecznioną prawdopodobnie w roku 1849, przed pożarem kościoła. W nim już niema ramienia św. Jacka, tylko inna część ze szczątków Świętego. Pierścienie i inne wota na relikwiarzu dowodem są licznych łask i cudów za wstawieniem się św. Jacka odebranych.

Święci polscy.

Naród polski wydał następujących Świętych i Święte: św. Jędrzeja czyli Żórawka i św. Benedykta, pustelnika (około 1000 r.), pięciu Braci Polaków, św. Stanisława, biskupa i męczennika (1030—1079), błog. Iwona, biskupa krakowskiego (zm. 1229 r.), św. Jacka, apostoła północy i cudotwórcę (1185 - 1257), błog. Czesława (zm. 1242 r.), błogosł. Bronisławę, (zm. 1259 r.), św. Wincentego Kadłubka, biskupa krakowskiego (1161—1223), błog. Salomeę (zm. 1268 r.), św. Kingę czyli Kunegundę, królowę (zm. 1292) i siostrę jej Jolantę, św. Jana Kantego (1412—1473), św. Kazimierza, królewicza (zm. 1484 w 25 roku życia), św. Stanisława Kostkę (1550—1568), błogosł. Szymona z Lipnicy (zm. 1482), błogosławionego Jana z Dukli (1414—1484), św. Józafata Kuncewicza (1580—1623), błog. Andrzeja Bobolę,

męczennika (zmarł około 1660 roku), błog. Jana Sarkandra ze Szląska austryackiego (1576 do 1620).

Szczególne zaś zasługi położyli około Polski i szczególną też czcią cieszyli się u polskiego ludu: święci Cyryl i Metody, apostołowie Słowian (w 9-tym stuleciu), św. Wacław, książę czeski, stryj Dąbrowki, żony Mieczysława I-go, św. Wojciech, biskup i męczennik, rodem Czech (zm. 997 r.), który opowiadał słowo Boże także u nas na Szląsku, św. Jadwiga, patronka Szląska i Wielkopolski (1174—1243), św. Władysław, królewicz węgierski (1031—1095).

Program uroczystości
trzechsetletniej rocznicy
Kanonizacyi św. Jacka,
Patrona Królestwa Polskiego,

u grobu św. Jacka w kościele św. Trójcy OO. Dominikanów w Krakowie od dnia 25-go Sierpnia do 2-go Września 1894 roku.

W Sobotę dnia 25-go Sierpnia: O godzinie 3½ po południu uroczyste przeniesienie głowy św. Jacka do osobnego ołtarza, ustawionego na środku prezbiteryum, następnie Nieszpory z procesyą po kościele, celebrowane przez Najprzewielebniejszego O. Generała Zakonu kaznodziejskiego, po Niesporach kazanie, które wypowie jeden z OO. Dominikanów.

W Niedzielę dnia 26-go Sierpnia (święto św. Jacka): O godzinie 9 rano Wotywa, odprawi Przewielebny Ks. Kanonik Kapituły krakowskiej Antoni Wróbel.

O godzinie 10½ Sumę celebrować będzie Jego Ekscelencya Najprzewielebniejszy Ks. Metropolita Dr. Seweryn Morawski, Arcybiskup lwowski, kazanie podczas Sumy wypowie Jego Ekscelencya Najprzewielebniejszy Ks Arcybiskup ormiański Issakowicz.

O godzinie 4 po południu Nieszpory celebrować będzie JEks. Najprzewielebniejszy Ks. Arcybiskup ormiański Issakowicz, kazanie wypowie Przewielebny Ks. Dr. Antoni Krechowiecki.

W Poniedziałek dnia 27-go Sierpnia: O godzinie 9 rano Wotywa, celebrowana przez Przewielebnego Ks. Kaspra Szczepkowskiego, Prowincyała OO. Jezuitów w Galicyi.

O godzinie 10 Sumę celebrować będzie Jego Ekscelencya Najprzewielebniejszy Arcybiskup ormiański Issakowicz, kazanie wypowie jeden z OO. Jezuitów.

O godzinie 4 po południu Nieszpory celebrować będzie Najprzewielebniejszy Ks. Prałat Józef Krzemiński, Infułat i Archipresbyter kościoła Najśw. Panny Maryi w Krakowie, kazanie wypowie jeden z OO. Dominikanów.

We Wtorek, dnia 28-go Sierpnia: O godzinie 9 Wotywę odprawi Przew. Ks. Eksprowincyał OO. Fanciszkanów, Samuel Rayss.

O godzinie 10 Sumę celebrować będzie Jego Ekscelencya Najprzewielebniejszy Ks. Biskup przemyski obrz. łac. Łukasz Solecki, kazanie na Sumie wygłosi Przewielebny Ks. Eksprowincyonał Samuel Rayss, gwardyan OO. Franciszkanów w Krakowie.

O godzinie 4 Nieszpory celebrować będzie Przewielebny Ks. Antonin Thir, wikary generalny Prowincyi św. Jacka, kazanie wypowie jeden z OO. Dominikanów.

We Środę dnia 29-go Sierpnia: O godzinie 9 Wotywę odprawi Przewielebny Ks. Prowincyał OO. Reformatów.

O godzinie 10 Sumę celebrować będzie Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Jakób Glaser, Sufragan przemyski, kazanie wypowie Ks. Zygmunt Janicki, Gwardyan OO. Reformatów w Krakowie.

O godzinie 4 Nieszpory celebrować będzie Przewielebny Ks. Prowincyał OO. Reformatów, kazanie wypowie jeden z OO. Dominikanów.

We Czwartek dnia 30-go Sierpnia: (krakowska Kapituła katedralna) O godzinie 9-tej Wotywę odprawi Przewielebny Ks. Kanonik Kapituły krakowskiej Maciej Fox.

O godzinie 10 Sumę celebrować będzie Najprzewielebniejszy Ks. Prałat Henryk Matzke, Kanonik Kapituły krakowskiej, kazanie wypowie Przewielebny Ks. Prałat Anatol Nowak, Kanclerz Kuryi książęco-biskupiej w Krakowie.

O godzinie 4 po południu Nieszpory celebrować będzie Przewielebny Ks. Kanonik Teofil Midowicz, kazanie wypowie Ks. Teofil Flis, kaznodzieja katedralny na Zamku.

W Piątek dnia 31-go Sierpnia: O godzinie 9 Wotywa, celebrować będzie Przewielebny Ks Kazimierz Rybka, Przeor klasztoru OO. Karmelitów bosych w Wadowicach.

O godzinie 10 Sumę celebrować będzie Najprzewielebniejszy O. Generał zakouu kaznodziejskiego Ks. Andrzej Frühwirth, kazanie wypowie O. Franciszek Drescher, zakonu OO. Karmelitów bosych w Czerny.

O godzinie 4 Nieszpory celebrować będzie Przewielebny Ks. Prowincyał OO. Bernardynów, kazanie wypowie jeden z OO. Bernardynów

W Sobotę dnia 1-go Września: O godzinie 9 Wotywę odprawi Przewielebny Ks. Prowincyał OO. Kapucynów O. Floryan Janocha.

O godzinie 10 Sumę celebrować będzie Jego Ekscelencya Najprzewielebniejszy Ks. Biskup tarnowski Ignacy Łobos, kazanie wypowie Przewielebny Ks Kanonik Jacek Tylka, Profesor św. Teologii z Tarnowa.

O godziny 4 po południu Nieszpory celebrować będzie Przew. Ks. Kanonik Tarnow-

skiej Kapituły Jacek Tylka, kazanie wypowie Ks. Prowincyał OO. Kapucynów, O. Floryan Janocha.

W Niedzielę dnia 2-go Września: O godzinie 8½ Wotywę odprawi Przewielebny Ks. Jan Borsuk, Kanonik honorowy gr. Kapituły w Przemyślu i Proboszcz obrz. gr. przy kościele św. Norberta w Krakowie

O godzinie 10½ Sumę celebrować będzie Jego Eminencya Najprzewielebniejszy Kardynał Ks Dr. Jerzy Kopp, Książe-Biskup wrocławski, kazanie wypowie Ks. Profesor i Kanonik Wojciech Siedlecki.

O godzinie 3½ Nieszpory celebrować będzie Jego Eminencya Najprzewielebniejszy Kardynał Ks. Dr. Jerzy Kopp.

Po Nieszporach wyruszy procesya do Katedry na Zamek, którą prowadzić będzie Jego Eminencya Ks. Kardynał Kopp, Książe-Biskup wrocławski, w asystencyi Najprzewielebniejszych Arcybiskupów i Biskupów polskich, Prześwietnej Kapituły Katedralnej krakowskiej i Wielebnego Duchowieństwa świeckiego i zakonnego.

O godzinie 6 w Katedrze na Zamku wypowie kazanie Przewielebny Ks Kanonik i Profesor Uniw. Dr. Józef Pelczar, po kazaniu procesya powróci do kościoła OO. Dominikanów. »Te Deum« zakończy nabożeństwo.

Święta Kongregacya obrzędów udzieliła wszystkim uczestnikom tej uroczystości zupełnego odpustu raz przez oktawę, jeżeli przyjmą św. Sakramenta i pomodlą się u grobu św. Jacka za Kościół św, zaś 100 lat odpustu, ile razy odwiedzą grób św. Jacka i ze skruszonem sercem pomodlą się za Kościół św. Oba te odpusty ofiarowane być mogą za dusze w czyścu cierpiące.

Św. Kongr. Obrzędów dnia 16 Marca 1894 r.

Rozmaitości.

* **Przyszłe osobliwości wystawy.** Komisarze przyszłej wystawy paryzkiej, która ma się odbyć w roku 1900, obmyślają nowe projekta, przykuwające ogólną uwagę tak, jak w roku 1889 wieża Eiffel. Projektów jest mnóstwo. Inżynier Armangoud wyznacza wysokie nagrody temu, kto urzeczywistni przeniesienie na znaczne odległości siły morza i fotografie barwne na papierze. Poseł Deloncle poruszył projekt budowy olbrzymiego teleskopu, przez który możnaby widzieć księżyc na odległości jednego metra, a nadto pragnie odlać dzwon o wadze 200,000 kilogramów, któryby został zawieszony w olbrzymiej wieży i potężnym swym dźwiękiem obwieścił światu otwarcie wystawy. Niejaki pan Gilbaut projektuje urządzenie sadzawek i wodotrysków z żywego srebra; elektrotechnik Trouve chciałby urządzić wodotrysk świetlny na trzeciej plattformie wieży Eifla; promienie jej wznosiłyby się na 300 metrów w górę. Dwaj inni posłowie wraz z astronomem Flammarion pragną utworzyć wystawe astronomiczną, którą opisują temi słowy: »Podróżnik, znajdujący się na powierzchni księżyca, przygląda się obrotom ziemi.« Włoch pewien chciałby tak urządzić wystawę, aby ją można zwiedzić siedząc. Baron de Laplane projektuje utworzenie bazaru na wzór konstantynopolitańskiego, pp. Leveque i Pesce podziemną budowlę w kształcie wulkanu, którąby pomieściła cały przemysł kopalniany. Wedle planu p. Arnodin zwiedzający wystawę mają być przerzucani przez Sekwanę w koszach. Mowa jest także o balonie, wznoszącym się o 900 metrów ponad ziemią itd. itd. Jednem słowem — projektów nie brak.

* **Największa na świecie Biblia** znajduje się w Rzymie. Pisana jest po hebrajsku i waży 320 funtów. Trzej ludzie ledwie ją unieść zdołają. W roku 1512 syndykat żydów weneckich ofiarował za nią Papieżowi Juliuszowi II tyle złota, ile Bibla zaważy, ale Papież propozycyą odrzucił.

* **Stara świątynia w Algierze.** Wskutek zlecenia francuskiego ministra oświecenia odbywały się od dłuższego czasu poszukiwania w Algierze, mające na celu odgrzebanie szczątek starej bazyliki. Usiłowania uwieńczone zostały pożądanym skutkiem, bo w wykopaliskach odsłoniły się mury wspaniałej, wedle zdania znawców z 5-go wieku pochodzącej świątyni. Budynek jest stósunkowo dobrze zachowany. Składał się z trzech naw i 11 galeryi, podtrzymywanych podwójnymi rzędami kolumn, których naliczono 100 (bazylika św. Pawła »za murami« w Rzymie liczy tylko 80), każda o przeszło metrowej średnicy. Podłoga ułożona w bogatą mozaikę. Sciany są ozdobione napisami i obrazami, przedstawiającymi zajścia z Pisma św., nadto znaleziono kilka cennych posągów.

* **Nic nowego przed słońcem** Pancerz kulotrwały Dowego miał już rodzaj swego pierwowzoru w odległej starożytności, z tą jedynie różnicą, że nie bronił piersi rycerskich przed kulami, lecz przed strzałami i cięciami mieczów. Mianowicie pewien wódz ateński, Ifikrates (402 r. przed Chr.), kazał sporządzić z płótna lekkie pancerze, które dzięki przymieszce octu i soli, w których rozczynie płótno przez czas dłuższy musiało leżeć, okazywały niezwykłą hartowność, unicestwiając cięcia mieczów i pociski strzał, odbijające się od ich powierzchni. Wynalazek Ifikratesa miał na celu zastąpienie ciężkich, a więc niewygodnych pancerzy stalowych i miedzianych, którymi starożytność zawsze się w walkach posługiwała. A więc — nic nowego pod słońcem!

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu.